Tyle ciepła między nami

Na bliskość nie trzeba czekać do innego życia



Laura Bellini

Tyle ciepła między nami

Na bliskość nie trzeba czekać do innego życia

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384905968

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Pierwszy żar 11
Rozdział 2 - Między tym, co nasze 21
Rozdział 3 - Rzeczy, których nie widać 34
Rozdział 4 - Poza godzinami pracy 44
Rozdział 5 - Prawo do własnego tempa 59
Rozdział 6 - Kiedy przestaliśmy udawać 66
Rozdział 7 - To, czego nie mówimy 77
Rozdział 8 - Jego świat, moje miejsce 88
Rozdział 9 - Ryzyko, które podjęliśmy razem 101
Rozdział 10 - Nie tylko przyjaźń 116
Rozdział 11 - Miejsce obok siebie 129
Rozdział 12 - Słowa, których się boimy 140
Rozdział 13 - Cena własnych decyzji 151
Rozdział 14 - Prawda, której nie da się podzielić 162
Rozdział 15 - Kiedy inni zaczynają patrzeć 173
Rozdział 16 - Granica, która boli 184
Rozdział 17 - To, co musimy zrobić sami 195
Rozdział 18 - Pierwszy krok ku sobie 204
Rozdział 19 - Wybieram cię bez zastrzeżeń 216
Rozdział 20 - Tyle ciepła między nami 227

INTRO

W pracowni pachniało mokrą gliną, kawą i drewnem, które od lat służyło mi za półki. Lubiłam ten zapach szczególnie wieczorem, kiedy świat za oknami cichł, a ja mogłam wreszcie przestać odpowiadać na cudze oczekiwania. Zostawałam sama ze swoimi naczyniami, niedokończonymi pomysłami i ciszą, która nigdy nie wydawała mi się niezręczna. Tego wieczoru miałam jednak konkretny plan. Do poniedziałku musiałam przygotować zdjęcia dwunastu prac dla niewielkiej galerii w Toruniu. Właścicielka zainteresowała się moją nową kolekcją i poprosiła o propozycję wystawy. Nie zamierzałam zmarnować tej szansy tylko dlatego, że ostatnie miesiące upłynęły mi pod znakiem przygotowań do uruchomienia nowego pieca.

Na stole leżał zeszyt z wymiarami, obok aparat fotograficzny i lista prac, które zamierzałam zgłosić. Nie były idealne. Jedna misa miała nierówną krawędź, na powierzchni drugiej pozostał ślad po palcu, a trzy niewielkie wazony różniły się odcieniem szkliwa. Właśnie dlatego je lubiłam. Nie chciałam tworzyć przedmiotów, które wyglądałyby jak wyjęte z katalogu. Interesowały mnie rzeczy mające własny charakter, nawet jeśli czasem oznaczało to, że trzeba było zaakceptować ich niedoskonałość. Miałam pięćdziesiąt siedem lat i wystarczająco dużo doświadczenia, żeby wiedzieć, że nie muszę już nikomu udowadniać, iż potrafię pracować. Nadal jednak chciałam coś osiągnąć. Nie z przyzwyczajenia, nie po to, żeby wypełnić wolny czas. Dla siebie.

Przesunęłam jedną z mis na środek stołu i cofnęłam się o krok. Światło lampy podkreślało ciepły, piaskowy kolor

szkliwa. Zrobiłam zdjęcie, sprawdziłam kadr i skrzywiłam się. Tło było zbyt ciemne. Zmieniłam ustawienie lampy, przestawiłam miskę, a potem ponownie sięgnęłam po aparat. Właśnie wtedy usłyszałam samochód zatrzymujący się przed pracownią.

Nie musiałam wyglądać przez okno, żeby wiedzieć, kto przyjechał.

Mieczysław Lis miał charakterystyczny sposób zamykania drzwi samochodu. Nigdy nimi nie trzaskał, ale też nie zostawiał ich niedomkniętych. Po chwili rozległy się kroki na kamiennej ścieżce, a następnie dwa krótkie stuknięcia w drzwi.

— Otwarte! — zawołałam, nie odrywając wzroku od aparatu.

Wszedł z tekturowym pudełkiem pod pachą. Miał na sobie ciemny sweter i kurtkę, którą najwyraźniej zdjął dopiero przed wejściem. Siwe włosy układały mu się nieco nieporządnie, jak zwykle po całym dniu spędzonym wśród warsztatowych pyłów. Miał sześćdziesiąt jeden lat, ale poruszał się z energią człowieka, który wciąż znajduje więcej powodów do działania niż do odpoczynku.

— Widzę, że znowu pracujesz po godzinach.

— Widzę, że znowu liczysz mi godziny.

— Ktoś musi pilnować, żebyś pamiętała o przerwach.

— Mam pięćdziesiąt siedem lat, Mieczysławie. Przez większość tego czasu jakoś sobie radziłam.

Uśmiechnął się, odkładając pudełko na wolny fragment stołu.

— Nie wątpię. Ale przez większość tego czasu nie miałaś też takiego bałaganu na stole.

Spojrzałam na niego z udawanym oburzeniem. Znał mnie zbyt dobrze, żeby przejąć się moją miną. Nasza znajomość trwała wiele lat. Pamiętał moją pierwszą pracownię, pierwsze nieudane wypały i okres, kiedy byłam przekonana, że wystarczy odpowiednio mocno przycisnąć glinę, żeby posłuchała człowieka. Ja znałam jego cierpliwość, upór i skłonność do poprawiania rzeczy, które według innych wcale nie wymagały poprawy. Projektował piece ceramiczne i potrafił mówić o temperaturze, izolacji oraz krzywych wypału z taką pasją, z jaką inni opowiadali o podróżach.

— Co przyniosłeś? — zapytałam.

— Element, o który prosiłaś. Ten do sterownika. Nie chciałem zostawiać go pod drzwiami, bo jeszcze ktoś uznałby, że to część do naprawy pralki.

Otworzył pudełko i pokazał mi niewielki metalowy komponent. Przyjrzałam mu się, po czym skinęłam głową.

— Dziękuję. Przyda się.

— A zdjęcia?

— Jak widać, jestem w trakcie.

Podszedł bliżej stołu. Nie dotknął żadnej z prac, choć wiedziałam, że miał ochotę obejrzeć je z bliska. Zawsze pytał, zanim brał do ręki moje ceramiczne przedmioty. Ten drobiazg mówił o nim więcej niż wiele wielkich deklaracji. Potrafił być uparty, czasami nawet irytująco pewny swoich racji, ale nigdy nie traktował mojej pracy jak czegoś, co można bezmyślnie przesuwać z miejsca na miejsce.

— To nowa kolekcja? — zapytał.

— Tak. Chciałabym pokazać ją w galerii w Toruniu.

— Chciałabyś czy już pokazać?

— Nie zaczynaj.

— Pytam tylko, czy wysłałaś propozycję.

— Jeszcze nie. Muszę zrobić zdjęcia, przygotować opis i zdecydować, które prace najlepiej ze sobą współgrają.

Przyjrzał się misie, która stała najbliżej niego.

— Ta powinna być pierwsza.

— Dlaczego?

— Bo nie próbuje udawać czegoś, czym nie jest.

Zaskoczył mnie tym zdaniem. Spojrzałam na niego uważniej, ale jego twarz nie zdradzała, czy powiedział to przypadkiem, czy też chciał mi coś zasugerować. Mieczysław rzadko mówił o rzeczach osobistych wprost. Potrafił za to jednym zdaniem trafić w miejsce, które inni omijali przez lata.

— Zaczynasz znać się na ceramice? — zapytałam.

— Nie przesadzaj. Po tylu latach wiem przynajmniej, kiedy nie powinienem udawać eksperta.

Zaśmiałam się cicho. Lubiłam jego poczucie humoru, szczególnie wtedy, kiedy nie próbował nikogo rozśmieszać na siłę. W jego obecności nie musiałam pilnować każdego słowa. Nie musiałam też tłumaczyć, dlaczego czasami wolałam zostać w pracowni do późna, zamiast wracać do domu i włączać telewizor. Rozumiał moje przywiązanie do pracy, choć sam miał zupełnie inny sposób organizowania sobie życia.

— W poniedziałek chcę wysłać całość — powiedziałam. — A później zajmę się własnymi sprawami. Piec piecem, ale nie zamierzam podporządkować mu wszystkiego.

— I słusznie.

— Spodziewałam się, że będziesz przekonywał mnie do kolejnych testów.

— Nie muszę cię do niczego przekonywać. Wystarczy, że będziesz wiedziała, czego chcesz.

Odwróciłam się do stołu, żeby schować uśmiech. Było coś niebezpiecznie przyjemnego w tym, jak łatwo potrafił dawać mi przestrzeń. Nie narzucał się, nie poprawiał mnie bez pytania, nie próbował przejmować odpowiedzialności za moje decyzje. Czasami miałam wrażenie, że właśnie dlatego tak chętnie go wpuszczałam do swojej codzienności.

Telefon zawibrował na parapecie. Na ekranie pojawiła się wiadomość od galerzystki z prośbą o potwierdzenie terminu. Odpisałam krótko, że materiały prześlę w poniedziałek, po czym odłożyłam urządzenie. Mieczysław spojrzał na mnie z aprobatą.

— Czyli plan jest.

— Plan był od początku.

— Wiem. Tylko czasami zapominasz, że możesz go zmienić.

— A ty czasami zapominasz, że nie każda rzecz wymaga twojego projektu.

Tym razem to on się roześmiał. Potem podniósł pudełko, jakby zamierzał już wyjść, ale zatrzymał się przy drzwiach.

— Jutro będę wcześniej. Musimy ustalić kilka rzeczy przed uruchomieniem pieca.

— Wiem.

— I nie pracuj do nocy.

— Nie obiecuję.

— Tego się właśnie spodziewałem.

Został jeszcze przez chwilę, jakby chciał coś powiedzieć. Nie zapytałam. Czasami między nami pojawiały się takie momenty, kiedy zwykła rozmowa nagle stawała się zbyt mała dla czegoś, co oboje czuliśmy, choć żadne nie próbowało tego nazwać. Wtedy wystarczało jedno spojrzenie, drobny uśmiech albo zmiana tematu. Przez lata nauczyliśmy się omijać te miejsca z wprawą ludzi, którzy nie chcą zniszczyć czegoś, co jest dla nich ważne.

Kiedy w końcu wyszedł, przez chwilę stałam nieruchomo, słuchając oddalającego się samochodu. Potem wróciłam do zdjęć. Przesunęłam lampę, ustawiłam miskę i spojrzałam na ekran aparatu. Kadr był dobry, ale po raz pierwszy tego wieczoru nie potrafiłam skupić się wyłącznie na swojej pracy.

Na stole leżała lista rzeczy do zrobienia, w pudełku czekał element do sterownika, a w poniedziałek miałam wysłać propozycję wystawy. Wszystko było na swoim miejscu. A jednak jego obecność pozostawiła we mnie niepokój, którego nie potrafiłam przypisać żadnemu zawodowemu problemowi.

Przez lata przyzwyczaiłam się do tego, że Mieczysław jest gdzieś blisko. Że mogę zadzwonić, kiedy coś nie działa, poprosić o radę albo po prostu opowiedzieć mu o czymś, co mnie ucieszyło. Nie zastanawiałam się, czy chciałabym od niego więcej. A może właśnie dlatego, że nigdy nie zadawałam sobie tego pytania, nasza przyjaźń pozostawała tak wygodna.

Zgasiłam lampę nad stołem i jeszcze raz spojrzałam na drzwi, za którymi zniknął. Jutro mieliśmy wspólnie uruchomić nowy piec. Wiedziałam, że będzie się upierał przy swoich rozwiązaniach, a ja będę broniła własnych.

Wiedziałam też, że znajdziemy sposób, żeby pracować razem.

Nie wiedziałam tylko, czy potrafiłabym pozwolić mu zostać również wtedy, kiedy przestalibyśmy mieć zawodowy powód, żeby się spotykać. I czy on kiedykolwiek odważyłby się o to poprosić.

Rozdział 1 - Pierwszy żar

Obudziłam się wcześniej, niż zamierzałam. Za oknem panował jeszcze szary poranek, a na szybie osiadła cienka warstwa wilgoci. Przez chwilę leżałam bez ruchu, wsłuchując się w odgłosy domu. Nie miałam żadnego powodu, żeby się spieszyć, a jednak myśl o nowym piecu nie pozwalała mi wrócić do snu. Tego dnia miał się rozpocząć pierwszy rzeczywisty wypał kontrolny. Od tygodni przygotowywałam się do tej chwili, odkładając pieniądze, wybierając materiały i konsultując kolejne rozwiązania z człowiekiem, który znał się na piecach lepiej niż ktokolwiek, kogo spotkałam. Człowiekiem, którego obecność zaczynała ostatnio wywoływać we mnie pytania niezwiązane z ceramiką.

Wstałam, zaparzyłam kawę i zeszłam do pracowni. Najpierw sprawdziłam temperaturę pomieszczenia, potem wentylację i ustawienie półek. Wszystko było gotowe. Na stole leżał mój zeszyt z notatkami, a obok niego kilka niewielkich próbek szkliwa, które przygotowałam specjalnie na pierwsze próby. Nie zamierzałam wkładać do nowego pieca cennych prac, ale chciałam sprawdzić, jak zachowa się materiał, którego używałam najczęściej. Nie interesowało mnie wyłącznie to, czy urządzenie osiągnie określoną temperaturę. Potrzebowałam wiedzieć, czy będę mogła mu zaufać w codziennej pracy.

Mieczysław przyjechał kilka minut po ósmej. Zobaczyłam go przez okno, kiedy wyjmował z samochodu płaską torbę z dokumentacją. Tym razem nie pukał. Wiedział, że już jestem w środku, więc po prostu wszedł.

— Dzień dobry, pani kierowniczko.

— Dzień dobry, panie projektancie. Spóźniłeś się cztery minuty.

— To dlatego, że po drodze zatrzymał mnie człowiek, który uważał, że powinienem z nim porozmawiać o jego kominie.

— Mogłeś mu powiedzieć, że kominy nie są twoją specjalnością.

— Powiedziałem. Nie uwierzył.

Zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku. Przez moment przyglądał się pracowni, jakby oceniał nie tylko przygotowanie stanowiska, lecz także mój nastrój. Miałam na sobie ciemne spodnie, jasną koszulę i roboczy fartuch. Włosy związałam niedbale, żeby nie przeszkadzały podczas pracy. Mieczysław zatrzymał wzrok na mojej twarzy odrobinę dłużej, niż wymagało zwykłe powitanie, ale nie skomentował tego. Ja również nie zamierzałam ułatwiać mu zadania.

— Wszystko przygotowane? — zapytał.

— Możemy zaczynać.

— Najpierw chciałbym zobaczyć dokumentację.

Westchnęłam teatralnie, ale podałam mu teczkę. Przejrzał ją dokładnie, sprawdzając kolejne oznaczenia. Nie robił tego dla samej przyjemności kontrolowania cudzej pracy. Znałam go wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że jeśli coś miało zostać wykonane porządnie, nie potrafił przejść obok żadnego szczegółu. Ta cecha była jedną z przyczyn, dla których mu ufałam. Bywała też przyczyną naszych najbardziej uporczywych sporów.

— Podłączenie zostało odebrane — powiedziałam. — Wentylacja działa. Wczoraj jeszcze raz sprawdziłam uszczelnienie drzwi.

— Wiem. Rozmawiałem z elektrykiem.

— Oczywiście, że rozmawiałeś.

— To chyba nie jest powód do pretensji.

— Nie mam pretensji. Po prostu zastanawiam się, czy kiedykolwiek przestaniesz sprawdzać wszystko za moimi plecami.

Podniósł wzrok znad dokumentów.

— Nie sprawdzam za twoimi plecami. Sprawdzam to, za co odpowiadam.

— A ja odpowiadam za pracownię.

— Właśnie dlatego powinniśmy wiedzieć, gdzie kończy się odpowiedzialność jednego, a zaczyna drugiego.

Nie odpowiedziałam od razu. Zdanie było rozsądne, ale zabrzmiało jak zapowiedź rozmowy, której nie chciałam prowadzić przed pierwszym uruchomieniem. Odłożyłam zeszyt na stół i podeszłam do pieca.

Był większy od poprzedniego, zbudowany zgodnie z moimi wymaganiami, choć niektóre rozwiązania Mieczysław zaproponował sam. Miałam więcej przestrzeni na większe formy, możliwość precyzyjniejszego sterowania temperaturą i układ, który pozwalał mi eksperymentować z różnymi rodzajami szkliw. Nie był to zakup pod wpływem chwilowego kaprysu. Wydałam na niego sporą część oszczędności, a decyzję podejmowałam przez wiele miesięcy. Wierzyłam, że dzięki niemu moja pracownia przestanie być miejscem, w którym tylko odtwarzam

sprawdzone wzory. Chciałam rozwijać własny język ceramiczny.

— Przygotowałam próbki — powiedziałam, pokazując mu niewielkie płytki. — Chcę je umieścić w trzech punktach komory.

— Dzisiaj nie.

Spojrzałam na niego.

— Słucham?

— Dzisiaj wykonujemy próbę urządzenia bez twoich szkliw. Sprawdzamy rozkład temperatury, zachowanie sterownika i stabilność pracy. Nie mieszamy kilku zmiennych podczas pierwszego uruchomienia.

— Przecież te próbki nie są przypadkowe. Znam ich skład.

— Nie kwestionuję twojej wiedzy o szkliwach.

— W takim razie nie rozumiem problemu.

Mieczysław odłożył teczkę i podszedł do pieca. Przykucnął przy dolnej części obudowy, sprawdzając mocowanie jednego z elementów.

— Jeśli wyniki będą nieprawidłowe, musimy wiedzieć, czy problem leży w urządzeniu, sterowaniu, czy w materiale. Pierwszy wypał ma dać nam punkt odniesienia. Nie chcę później zgadywać, dlaczego coś zachowało się inaczej, niż oczekiwałaś.

— A ja nie chcę spędzić kolejnych tygodni na testowaniu samego testowania. Potrzebuję pieca do pracy, nie do podziwiania jego parametrów.

— Wiem, po co go zamówiłaś.

— Naprawdę? Bo czasami mam wrażenie, że bardziej zależy ci na tym, żeby wszystko działało zgodnie z twoim projektem, niż na tym, żeby działało dla mnie.

Wyprostował się powoli. Nie wyglądał na obrażonego, raczej na człowieka, który właśnie usłyszał zarzut wymagający uczciwej odpowiedzi.

— Zaprojektowałem go według twoich wymagań. Nie według własnych ambicji.

— Ale teraz chcesz decydować, jak mam z niego korzystać.

— Chcę zdecydować, jak bezpiecznie przeprowadzić pierwszą próbę. Potem możesz robić z nim, co zechcesz.

— Pod warunkiem, że najpierw uzyskasz odpowiednie wyniki?

— Pod warunkiem, że nie będziemy udawać, iż urządzenie jest gotowe tylko dlatego, że oboje nie możemy się doczekać pierwszego wypału.

To zdanie trafiło we mnie mocniej, niż powinno. Miał rację, a ja nie lubiłam przyznawać mu racji wtedy, gdy mówił tonem człowieka przekonanego, że zna rozwiązanie. Oparłam dłonie o blat i przez chwilę przyglądałam się przygotowanym próbkom. Wiedziałam, ile pracy włożyłam w ich wykonanie. Każda była oznaczona, opisana i przygotowana z myślą o konkretnym efekcie. Nie chciałam jednak ryzykować uszkodzenia nowego pieca tylko po to, żeby udowodnić, że potrafię sama podejmować decyzje.

— Dobrze — powiedziałam w końcu. — Dzisiaj robimy próbę techniczną. Ale jutro chcę zacząć pracę z materiałem.

— Jeśli dzisiejsze wyniki będą prawidłowe, ustalimy kolejny etap.

— Nie powiedziałeś, że się zgadzasz.

— Powiedziałem, że ustalimy. Nie będę ci obiecywał czegoś, czego jeszcze nie wiem.

— Wiesz, że potrafisz być nieznośny?

— Od dawna.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie. Było w nim coś, co jednocześnie mnie drażniło i uspokajało. Nie próbował wygrać rozmowy za wszelką cenę. Kiedy stawiał granicę, potrafił ją uzasadnić. Kiedy się mylił, zdarzało mu się przyznać do tego, choć zwykle potrzebował kilku minut, żeby dojść do właściwego wniosku.

Przystąpiliśmy do pracy. Mieczysław sprawdzał kolejne elementy układu, a ja przygotowywałam komorę zgodnie z ustalonym planem. Rozmieszczaliśmy czujniki pomiarowe i elementy kontrolne. Nie musiał mi tłumaczyć podstaw, ale zwracał uwagę na szczegóły, które mogły umknąć nawet komuś z dużym doświadczeniem. Z kolei ja zauważyłam, że jedna z półek nie powinna znaleźć się w miejscu przewidzianym w jego pierwotnym schemacie. Wyjaśniłam mu, jak planuję układać większe formy, i pokazałam, dlaczego potrzebuję nieco innego rozstawu.

— Masz rację — powiedział po obejrzeniu mojego rozwiązania. — Przy twoich naczyniach ta konfiguracja będzie lepsza.

— Możesz powtórzyć? Chciałabym to nagrać.

— Nie przesadzaj.

— Tak rzadko słyszę, że mam rację.

— Słyszysz częściej, niż pamiętasz.

Pracowaliśmy jeszcze przez kilkanaście minut. Kiedy skończyliśmy, Mieczysław sprawdził ustawienia sterownika,

a ja upewniłam się, że w komorze nie pozostały żadne zbędne przedmioty. Wreszcie stanęliśmy przed urządzeniem, oboje z rękami zajętymi dokumentacją.

— Gotowa? — zapytał.

— Od miesięcy.

— Pytam o teraz.

Spojrzałam na niego. W jego głosie nie było już zawodowego dystansu. Zauważyłam zmęczenie na jego twarzy, ale też coś przypominającego satysfakcję. Ten piec nie był dla niego tylko kolejnym projektem. Wiedziałam, że zależało mu na tym, żeby jego praca rzeczywiście komuś służyła. Znał moje ambicje, a ja znałam jego przywiązanie do dobrze wykonanych rzeczy.

— Teraz też — odpowiedziałam.

Uruchomiliśmy sterownik. Wyświetlacz rozświetlił się, pokazując wartości początkowe. Mieczysław obserwował wskazania, a ja kontrolowałam zachowanie urządzenia. Nie było żadnego widowiskowego momentu. Żadnego huku ani spektakularnego błysku. Tylko cichy sygnał sterownika i pierwsza zmiana temperatury. A jednak miałam wrażenie, że właśnie zamknęłam za sobą drzwi do pewnego etapu życia.

— Działa — powiedziałam cicho.

— Na razie zaczęło działać. Na pełną ocenę musimy poczekać.

— Pozwól mi przez chwilę się cieszyć.

Odwrócił się do mnie. Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, był spokojny i prawdziwy.

— Ciesz się. Należy ci się.

Nie spodziewałam się, że właśnie te słowa sprawią mi taką przyjemność. Nie powiedział, że dobrze wykonałem swoją pracę, nie przypisał sobie zasługi. Powiedział, że należy mi się radość. Jakby widział we mnie nie tylko osobę, która zamówiła piec i przygotowała pracownię, ale kobietę, która od dawna budowała coś własnego.

Przez kolejne godziny kontrolowaliśmy przebieg próby. W międzyczasie wypiliśmy kawę i zjedliśmy kanapki, które przyniosłam z domu. Mieczysław nie narzekał na moje jedzenie, choć kiedyś przyznał, że nie rozumie, jak można nazywać śniadaniem kromkę chleba z serem. Tym razem zjadł dwie i poprosił o trzecią.

— Nie będę cię dokarmiać za każdym razem, kiedy przyjedziesz — oznajmiłam.

— Nie musisz. Potrafię sam zrobić sobie kanapkę.

— Wiem. Widziałam twoje dzieło. Dwa plastry sera i tyle pieprzu, że można było używać tego jako narzędzia obronnego.

— To była wersja eksperymentalna.

— Niektóre eksperymenty powinny pozostać w zeszycie.

Śmiał się, a ja przez moment obserwowałam go z boku. Znałam tę twarz od lat. Wiedziałam, jak wygląda, kiedy jest skupiony, zirytowany albo rozbawiony. Wiedziałam też, że kiedy słucha, nie przerywa rozmówcy tylko po to, żeby wtrącić własną uwagę. Mimo to ostatnio zaczęłam dostrzegać w nim szczegóły, które wcześniej wydawały mi się zupełnie zwyczajne. Sposób, w jaki odkładał kubek zawsze w tym samym miejscu. To, że pamiętał o mojej niechęci do zbyt słodkiej kawy. I to, że kiedy mówiłam o swoich planach, nigdy nie używał słowa „kiedyś", jakby uważał, że najlepsze rzeczy są już za mną.

Po południu wykonaliśmy wstępną ocenę pracy sterownika. Wyniki wyglądały obiecująco, choć na pełną analizę trzeba było poczekać do zakończenia cyklu i ostygnięcia urządzenia. Mieczysław sporządził notatki, a ja dopisałam własne uwagi dotyczące ustawienia czujników.

— Jutro możemy zaplanować próbę ze szkliwami — powiedział.

— Czyli jednak?

— Nie powiedziałem, że nie będziemy ich testować. Powiedziałem, że nie dzisiaj.

— Zawsze musisz mieć ostatnie słowo?

— Nie. Wystarczy, że czasami mam pierwsze.

Pokręciłam głową, lecz nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Zanim wyszedł, zatrzymał się przy stole, na którym nadal leżały próbki.

— Ta seria jest interesująca — powiedział, wskazując na jedną z płytek. — Szczególnie ta z jaśniejszym przejściem.

— Chcę uzyskać efekt ciepłego kamienia, ale bez przesadnej gładkości. Niektóre powierzchnie powinny wyglądać tak, jakby miały własną historię.

— Rozumiem.

— Naprawdę?

— Nie wszystko musi być idealnie równe, żeby było dobrze zaprojektowane.

Spojrzałam na niego. Przez chwilę miałam ochotę powiedzieć coś zupełnie niezwiązanego z pracą. Zapytać, czy też czasem ma wrażenie, że za długo odkładał pewne rzeczy. Czy zdarza mu się myśleć o tym, jak wyglądałoby

życie, gdyby nie zawsze wybierał to, co rozsądne. Nie zrobiłam tego. Zamiast tego podałam mu teczkę z wynikami.

— Jutro o dziewiątej? — zapytałam.

— Jeśli ci pasuje.

— Pasuje.

— W takim razie do zobaczenia, Leokadio.

Po raz pierwszy tego dnia wypowiedział moje imię bez żartobliwego tonu. Odpowiedziałam mu tym samym.

Kiedy wyszedł, wróciłam do stołu i uporządkowałam dokumentację. Piec pracował zgodnie z założeniami, a mój plan na kolejne dni pozostawał aktualny. Mimo to wiedziałam, że coś się zmieniło. Nie potrafiłam jeszcze nazwać tej zmiany, ale nie była wyłącznie zawodowa.

Rozdział 2 - Między tym, co nasze

Następnego dnia przyjechał punktualnie. Tym razem nie zaczęliśmy od kawy ani od żartów. Mieczysław położył na stole wydruk z przebiegu pierwszego cyklu i od razu przeszedł do wyników. W nocy przeanalizował zapis pracy sterownika, porównał temperatury z pomiarami kontrolnymi i przygotował listę parametrów, które należało jeszcze sprawdzić. Nie wyglądał na człowieka, który spał niewiele, choć znałam go na tyle, by wiedzieć, że właśnie tak było.

— Nie musiałeś robić tego w nocy — powiedziałam, przeglądając dokument.

— Nie robiłem. Zrobiłem to rano.

— O której?

— Nie pamiętam.

— Czyli wcześnie.

— Leokadio, nie zaczynaj dnia od kontrolowania mojego snu.

— Ktoś musi pilnować, żebyś pamiętał o przerwach.

Podniósł głowę i przez chwilę patrzył na mnie z rozbawieniem. Powtórzyłam jego własne słowa z poprzedniego wieczoru. Zauważył to oczywiście, ale nie próbował się bronić.

— Dobrze. Przyjmuję uwagę.

Przeszliśmy do analizy wyników. Wstępne pomiary nie wskazywały na poważne nieprawidłowości, ale Mieczysław chciał jeszcze sprawdzić różnice temperatur w kilku punktach komory. Zgodziłam się, pod warunkiem że nie będziemy odkładać próby ze szkliwami bez konkretnego

powodu. Nie zamierzałam pozwolić, żeby cały miesiąc upłynął nam na przygotowywaniu kolejnych tabel.

— Mam propozycję — powiedział, kiedy skończyliśmy przeglądać dokumenty. — Zróbmy trzy kontrolowane wypały. Pierwszy z próbkami twoich szkliw, drugi z niewielkimi formami, trzeci z elementami, które rzeczywiście zamierzasz pokazać w galerii. Po każdym sprawdzimy wyniki i wprowadzimy ewentualne korekty.

— Trzy wypały, czyli ile czasu?

— Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, około dwóch tygodni.

— A jeśli nie pójdzie?

— Wtedy będziemy wiedzieli, co wymaga poprawy.

— Nie odpowiedziałeś.

— Nie mogę obiecać terminu, jeśli nie znam wyników.

Przyglądałam mu się przez chwilę. Zrozumiałam, że nie próbuje mnie powstrzymać przed pracą. Chciał uniknąć sytuacji, w której pośpiech zmusi mnie do zaakceptowania urządzenia, które nie spełnia moich oczekiwań. Z drugiej strony nie zamierzałam oddawać mu pełnej kontroli nad procesem. To była moja pracownia, moje oszczędności i moja kolekcja. Miałam prawo decydować o tym, jakie ryzyko jestem gotowa podjąć.

— Zgadzam się na trzy wypały — powiedziałam. — Ale ustalamy terminy z wyprzedzeniem. Nie będziesz ich przesuwał tylko dlatego, że znajdziesz jeszcze jeden parametr do sprawdzenia.

— A ty nie będziesz wkładała prac do komory bez wspólnego ustalenia ustawień.

— Jeśli chodzi o pierwsze testy, zgoda. Później chcę samodzielnie korzystać z pieca.

— Oczywiście.

— I nie chcę, żebyś podejmował decyzje dotyczące moich prac, kiedy mnie nie ma.

— Nie zamierzam.

— Nawet jeśli uznasz, że coś zrobiłabym inaczej, niż powinno się to robić według twoich zasad.

— Leokadio, projektuję piece. Nie twoje życie.

Powiedział to spokojnie, bez ironii. Właśnie dlatego nie odpowiedziałam od razu. Przez lata znałam ludzi, którzy deklarowali szacunek dla mojej niezależności, a potem próbowali tłumaczyć mi, jak powinnam prowadzić pracownię, ile powinnam pracować i kiedy powinnam uznać, że już wystarczy. Mieczysław nigdy nie zachowywał się w ten sposób, ale chciałam mieć pewność, że nasza współpraca nie zmieni tej zasady.

— Dobrze — powiedziałam w końcu. — W takim razie mamy umowę.

Wyciągnął rękę, jakbyśmy właśnie podpisali ważny kontrakt. Uścisnęłam ją. Jego dłoń była ciepła i mocna, a gest trwał o ułamek sekundy dłużej, niż wymagała zwykła formalność. Nie cofnęłam ręki natychmiast, ale też nie zrobiłam nic, co mogłoby zostać uznane za zaproszenie do czegoś więcej. Mieczysław również nie próbował przedłużać tej chwili. Po prostu puścił moją dłoń i wrócił do dokumentów.

— Jeszcze jedna rzecz — powiedział. — Potrzebuję od ciebie listy szkliw i temperatur, w których zwykle pracujesz. Chciałbym przygotować tabelę dla kolejnych prób.

— Dostaniesz ją dziś wieczorem.

— Nie musisz się spieszyć.

— Mam przygotowane notatki.

— Oczywiście, że masz.

Uśmiechnął się tak, jakby właśnie przypomniał sobie coś, co od dawna o mnie wiedział. Nie skomentowałam tego. Zamiast tego zabrałam się do przygotowywania próbek. Wybieraliśmy je wspólnie, choć każde z nas zwracało uwagę na inne szczegóły. Mieczysław interesował się przede wszystkim zachowaniem materiału w określonych warunkach. Ja patrzyłam na kolor, fakturę i to, jak szkliwo będzie współgrało z formą naczynia.

Przy jednej z próbek zatrzymał się na dłużej.

— Ta może sprawić problem.

— Dlaczego?

— Ma dość złożony skład. Nie chciałbym, żebyśmy zaczynali od niej.

— Znam ją od lat.

— Wiem. Nie mówię, że jej nie opanujesz. Mówię, że na pierwszą próbę wybrałbym coś prostszego.

— Zawsze wybierasz najbezpieczniejszą drogę?

— Nie. Wybieram taką, która pozwala mi zrozumieć, co się wydarzyło.

— To brzmi jak bardzo wygodny sposób na unikanie niespodzianek.

— A ty lubisz niespodzianki?

— W ceramice czasami tak.

— A poza nią?